

Podcast *Finanse bardzo osobiste*, odcinek 18

Data publikacji: 2016-02-14

link do opisu na blogu: <http://marciniwuc.com/fbo-018/>

FBO 018: Ona, on i pieniądze – walentynkowy podcast o wspólnych finansach

Cześć! Witam Was bardzo serdecznie w osiemnastym odcinku podcastu *Finanse bardzo osobiste*. Dzisiejszą audycję nagrywam dokładnie 13 lutego, więc z okazji jutrzejszych walentynek życzę Wam dużo miłości, radości, szczęścia, ogromnej satysfakcji z bycia razem i zapraszam do posłuchania nieco lżejszego odcinka podcastu niż zwykle, ale za na temat, który budzi ogromne emocji – bo łączy w sobie siłę dwóch wielkich namiętności, czyli pieniędzy i miłości.

Mówiąc krótko: finanse bardzo osobiste w najczystszej postaci, bo porozmawiamy o tym, jak skutecznie i mądrze dbać o finanse w związku; jak rozmawiać o finansach, tak żeby nie pourywać sobie głów; czym jest wspólnota majątkowa i co z niej wynika, no i wreszcie konto: wspólne czy oddzielne – to są główne tematy, które w tym walentynkowym odcinku będę chciał poruszyć. Serdecznie zapraszam!

Przygotowując się do dzisiejszego nagrania, zadałem Wam na Facebooku parę pytań na temat związków i pieniędzy. Pytałem m.in. o to, czy w ogóle rozmawiacie w swoich związkach o pieniądzach; które tematy najbardziej podnoszą Wam ciśnienie, no i pytałem też o rady dla osób, które zupełnie nie są w stanie na ten temat się dogadać. Pod tym postem pojawiło się dużo bardzo fajnych i ciekawych komentarzy. Antyutopia pisze od razu prostu z marszu: „Intercyza, rozdzielność majątkowa i równy status finansowy to podstawa”. Gosia pisze trochę inaczej: „Myślę, że temat, który najbardziej podnosi ciśnienie, to rozrzutność partnera i nieoszczędzanie, dlatego najlepiej mieć część pieniędzy wspólnych, a część swoich, tak żeby zachować niezależność”, natomiast Humorzasty Finansista pisze coś takiego: „Ważne, żeby nie dzielić pieniędzy na »moje« i »twoje«. Może to doprowadzić do sytuacji z cyklu »tak, to ja ci teraz pokażę i wydam wszystkie swoje – na złość«. Każdy wnosi do domowego budżetu tyle, ile może, i powinien mieć równe prawo w decydowaniu i planowaniu wspólnych finansów”.

No właśnie – czy można pokusić się tutaj o stworzenie jakichś ogólnych, sprawdzających się w większości przypadków reguł albo zasad postępowania?

Cóż, podejmę taką próbę, chociaż mam pełną świadomość, jak wielkim jest to wyzwaniem. Bo ile związków, tyle metod – jedne się sprawdzają, inne nie. Ale wszystkie – moim zdaniem wszystkie – mają jeden wspólny mianownik: budzą emocje. I zwykle nie są to emocje raczej zbyt przyjemne. W 2014 r. American Psychological Association, czyli Amerykańskie Stowarzyszenie Psychologów, opublikowało badanie, z którego wynika, że – uwaga! – 31% dorosłych Amerykanów żyjących w związkach przyznaje, że to pieniądze są główną przyczyną konfliktów w ich relacjach, czyli co trzeci związek kłóci się o pieniądze i właśnie pieniądze są główną przyczyną tych konfliktów. W 2009 r. ukazało się też badanie Money as a Topic of Marital Conflict, czyli: Pieniądze jako temat konfliktów w małżeństwie. Wynika z niego, że kłótnie o pieniądze w porównaniu z innymi kłótniami są, po pierwsze, znacznie bardziej intensywne, po drugie – wywołują głębsze problemy, no i częściej też zostają nierozwiązane, zostawiając solidną rysę na związku.

No i cóż, myślę, że każdy z Was, kto kiedykolwiek miał wątpliwą przyjemność pokłócić się na tematy związane z pieniędzmi ze swoją drugą połową, na pewno potwierdzi te wszystkie rzeczy bez tych badań. Ja w każdym razie zdecydowanie potwierdzam, bo na etapie docierania się co najmniej kilka tego typu ostrych starć mi i mojej żonie też się zdarzyło, a nawet teraz, kiedy już długo jesteśmy ze sobą, rozmowy o pieniądzach nie zawsze są proste i przyjemne. Zwykle są bardzo OK, ale krótkie spięcia też ciągle się zdarzają.

Od razu zaznaczam, że siłą rzeczy część spraw, o których dzisiaj będę Wam opowiadał, będzie miała charakter subiektywny. Ja jestem bardzo szczęśliwym człowiekiem: szczęśliwym mężem, zakochanym po uszy w mojej Kasi, z którą w tym roku będziemy obchodzić 12. rocznicę ślubu, i przez tych 12 lat mieliśmy sporo czasu na to, żeby solidnie sobie wszystko ustawić, dotrzeć się. Mamy wspólność majątkową, o finanse dbamy razem i traktujemy je jak jedną wspólną pulę, dlatego właśnie o wspólnym podejściu do finansów będzie mi mówić i opowiadać najłatwiej. O innych podejściach, które znam też dosyć dobrze, głównie ze współpracy z różnymi osobami czy chociażby z rozmów ze znajomymi, powiem siłą rzeczy trochę krócej.

Dobra, przygotowałem dzisiaj 5 punktów, które moim zdaniem będą bardzo pomocne w poukładaniu, a na pewno w takim solidnym przemyśleniu podejścia do tematu finansów w związku. Punkt pierwszy: **Zrozumcie podejście partnera do pieniędzy.**

Od razu na wstępie szybkie wyjaśnienie: będę używał zamiennie określeń „partner”, „partnerka”, „mąż”, „żona” – nie zwracajcie na to uwagi. Wstawcie sobie takie słowo, które w Waszym wypadku najlepiej tutaj pasuje.

Jeżeli Twoja próba rozmowy z partnerem na temat pieniędzy zwykle kończy się tak, że jesteście na siebie na maksa wkurzeni, a jedno z Was spędza potem noc na kanapie w salonie, to jeszcze nie jest koniec świata. Czy sobie to uświadamiamy, czy nie, to

gdzieś po drodze wyrobiliśmy w sobie konkretne, określone podejście do pieniędzy. Najczęściej wynosimy je z naszych domów, bo każdy z nas wywodzi się z innych rodzin: mamy inne doświadczenia z pieniędzmi i możliwe są tutaj tysiące różnych kombinacji. Bo tak: on może być z bogatej rodziny, nigdy niczego mu nie brakowało, a ona – z małej miejscowości, w której rodzice walczyli o każdy grosz. Albo inny scenariusz: ona jest córką bogatego przedsiębiorcy i całe życie patrzyła, jak jej ojciec podejmuje ryzyko, natomiast on – synem pary urzędników, dla których kluczowa była stabilizacja. Albo taki scenariusz: on jest z artystycznej rodziny, w portfelu ma totalny chaos, a ona – pragmatyczka, córka księgowej i finansisty, wszystko elegancko poukładane. No nic dziwnego, że wobec tak różnych doświadczeń również nasze podejście do pieniędzy w związku może być całkowicie odmienne. I jeśli dodamy do tego takie klasyczne, stereotypowe spojrzenie na różnice w płci, ten podział: faceci, kobiety i pieniądze, to otrzymamy naprawdę niezłą mieszankę wybuchową.

Te stereotypy na temat płci fajnie widać w Waszych żartach i komentarzach na Facebooku. Adam pisze np. krótko: „Brak żony = więcej pieniędzy”. Mariusz pisze np. tak: „To ja poproszę o radę: ile par butów sprawi, że kobieta powie: »OK, mam już wystarczająco«?”. Nas szczęście Monika szybko mu odpowiada: „Niestety dopóki ciągle są produkowane nowe modele butów, nie będzie takiej liczby”. A Kasia dodaje, że jedynym ograniczeniem jest tutaj pojemność szafy. No i żarty żartami, ale poznanie i dobre zrozumienie podejścia partnera to jest naprawdę ważna sprawa. Bo jak te różnice są duże, np. on jest bardzo rozrzutny, a ona – oszczędna, albo on chce inwestować ostrożnie, a ona chce ryzykować całym majątkiem, to niestety te napięcia na tle finansowym są nieuniknione i będą coraz bardziej narastać.

A co jest dość ciekawe, przypomnijcie sobie taki czas, kiedy się poznawaliście. Zwykle jak się poznaje swoją ukochaną czy ukochanego, to po jakimś czasie – z reguły dość szybko – zaczynamy snuć wspólne marzenia: gdzie będziemy mieszkać, jak żyć, gdzie pracować, jak podróżować, ile mieć dzieci itd. Rozmawiamy otwarcie o wszystkim, nawet o jakichś swoich dawnych związkach, tragicznych momentach w życiu. Nie ma tematu, którego nie moglibyśmy omówić. No, może z wyjątkiem pieniędzy, bo pieniądze to temat, który dla wielu osób jest zbyt ciężki, zbyt trudny, może zbyt wstydlivy albo, jak mówią niektórzy, zbyt przyziemny jak na tak wzniosłe uczucia jak miłość. Bo przecież na początku wszystko jest proste: jesteśmy zakochani, szczęśliwi, idealni, pieniądze nie mają w ogóle żadnego znaczenia. Co tam, może być biednie, bylebyśmy byli razem. Dopóki mamy naszą romantyczną miłość, niczego do szczęścia nam nie brakuje. Niestety świat to brutalne miejsce dla romantyków i takie zwykłe wyzwania dnia codziennego dość gwałtownie sprowadzają nas na ziemię i pokazują, że tu, na ziemi, pieniądze są bardzo ważne. I bez nich wielu wspólnych marzeń po prostu zrealizować się nie da. Dlatego jeżeli mamy wspólnie podejmować decyzje, a w każdym związku jest to nieuniknione, to musimy naprawdę dokładnie poznać i zrozumieć podejście naszego partnera do pieniędzy.

Czasami, kiedy rozmawiam na temat finansów z parami czy małżeństwami, to zadziwia mnie, że oni bardzo wielu rzeczy dowiadują się właśnie na naszym spotkaniu, w czasie rozmowy. Żyją czasem ze sobą od lat i każdy z nich zakłada, że druga strona myśli o finansach tak samo jak ona, a to jest jednak rzadkość. Różnice w podejściu do pieniędzy wcześniej czy później i tak wyjdą na jaw. Nie ma w ogóle szans, żeby to się nie stało, no i niestety to się objawia bardzo, bardzo boleśnie, jak po kilku latach wspólnego życia okazuje się, że nasz ukochany zaciągał bez naszej wiedzy jakieś ogromne pożyczki albo że jedynym ograniczeniem wydatków dla naszej ukochanej był fizyczny koniec limitu kredytowego na koncie.

No dobra, tylko jak wyciągnąć z tego naszego ukochanego jego przekonania o pieniądzach? Mnie się wydaje, że sposobów jest przynajmniej kilka. Ja byłem dość bezpośredni, więc po prostu przy okazji jakichś rozmów pytałem wprost albo mówiłem: „Ja chciałbym zostać zamożnym człowiekiem, a ty?”. Albo się podpytywałem: „Czy myślisz, że będziemy bogaci? Jak tam sobie będziemy radzić finansowo?”. Z perspektywy czasu te rozmowy wydają się śmieszne, ale one jednak odczarowują temat i sprawiają, że rozmawianie o finansach staje się z czasem czymś niezwyklejszym na świecie, tak jak każdy inny temat.

Na początku związku przydaje się też pilna obserwacja. Wiadomo, że facet gdzieś tam szasta pieniędzmi na lewo i prawo, chce zaimponować swojej ukochanej, a to niekoniecznie może być dla niej powód do radości. Bo być może właśnie się zadłuży i z tymi długami przyjdzie jej lada moment się zmierzyć. Dlatego jakaś taka propozycja: „Słuchaj, szkoda pieniędzy na kolejny wypad do restauracji, chodź, upichcimy coś razem” i obserwowanie reakcji na propozycje oszczędzania może być źródłem ciekawych informacji, a na pewno – niezłym wstępem do rozmowy o pieniądzach.

Podobno też – mówię „podobno”, bo sam na sobie tego nie testowałem, ale być może niedługo będę testował na adoratorach moich córek, którzy nieuchronnie zaczną się pojawiać – dobrym pomysłem jest zapytanie partnera czy partnerki, czego o pieniądzach uczyli jego rodzice albo dziadkowie. To pytanie jest o tyle dobre, że nie pytamy wprost, tylko po prostu każdy zaczyna opowiadać, że dziadek mówił to i to albo rodzice mnie uczyli tego i tego, po czym wcześniej czy później płynnie przechodzi do stwierdzenia w rodzaju: „Ale ja uważam, że jest inaczej” albo: „I moim zdaniem tak właśnie dokładnie jest”. Nie wiem, brzmi to ciekawie. To mi powiedziała jakaś osoba. Nie pamiętam już nawet kto, ale chyba przy okazji jakiegoś szkolenia, jak sobie w kularach rozmawialiśmy. Na pewno przetestuję to już wkrótce.

Z perspektywy czasu i własnych doświadczeń, ale także doświadczeń moich licznych rozmówców wydaje się jednak, że chyba najlepszym pretekstem jest taka zwykła, normalna rozmowa o wspólnych celach i marzeniach. Bo kiedy te cele i marzenia wybrzmiały, wtedy trzeba zadać pytanie, jakich zwykle nie zadajemy politykom: „No dobra, a skąd weźmiemy na to wszystko pieniądze?”.

I tutaj płynnie przechodzimy do drugiego punktu: **Ustalcie wspólne cele, również finansowe.**

Słuchajcie, tak jak wspólnie marzymy sobie i rozmawiamy o tym, gdzie mieszkać, gdzie pracować, ile mieć dzieci, to tak samo trzeba otwarcie porozmawiać o swoich celach finansowych, czyli ustalić, do czego my tak naprawdę będziemy dążyć pod względem finansowym. Bo wyobraź sobie taką sytuację: on chce być bardzo bogaty, pragnie odpalać kolejne biznesy, jest gotów ryzykować całym rodzinnym majątkiem i w ogóle dla rozwoju firmy to bez mrugnięcia okiem zaciągnie kredyt pod zastaw własnego mieszkania, tymczasem ją to bardzo stresuje – ona marzy po prostu o finansowej stabilizacji, o spłaceniu kredytów, w ogóle nie porywa jej wizja posiadania milionów. I zamiast oglądać pieniądze na koncie, wolałaby pooglądać tego swojego faceta w domu. I teraz cały problem polega często na tym, że nigdy nie przyszło im do głowy, żeby tak prostu na spokojnie o tym porozmawiać. I często jest tak, że ludzie niby są razem, ale tak naprawdę każdy realizuje swój własny osobisty pomysł na życie i woli nie zwracać uwagi na drugą połowę. Więcej: robią to w bardzo dobrej wierze, są święcie przekonani, że działają dla dobra rodziny. Bardzo często chłopaki mi poopowiadają, że robią to dla żony i dzieci. A kobiety mówią: „Poświęcam się dla rodziny”. I pną się po szczeblach kariery w swoich korporacjach, rozwijają własne biznesy, osiągają kolejne poziomy zamożności, licytują się często między sobą, kto robi więcej dla wspólnego dobra, a jednocześnie bardzo oddalają się od siebie i po kilku latach takiej intensywnej, ciężkiej pracy dla dobra rodziny wszystko, co ich naprawdę łączy, to są dzieci i czasem jeszcze wspólny kredyt hipoteczny.

Dlatego właśnie moim zdaniem to wspólne określenie celów, np.: „Dobra, teraz się sprężamy, robimy razem wszystko, żeby pozbyć się kredytów i pożyczek” albo: „W tym roku pracujemy mniej”, są już oszczędności, a my się prawie nie widzimy. Pojedźmy gdzieś sami, bez dzieci, na jakieś fajne wakacje. To są sprawy, o których trzeba po prostu otwarcie rozmawiać i nie zakładać, że nasz partner czy partnerka domyślą się tego. Ja jestem takim facetem, któremu trzeba po prostu jasno, prosto z mostu, jak krowie na rowie trzeba coś powiedzieć, żebym zrozumiał i zaczął działać. Żadne tam delikatne sugestie albo lekkie szturchnięcia – to w ogóle do mnie nie dociera. I moja Kasia już dobrze o tym wie, dlatego ona się nigdy nie czai, tylko mówi wprost: „Jest weekend, a ty siedzisz jak głupi przed komputerem i pracujesz. Masz 10 minut na jego wyłączenie albo zrobię ci taką awanturę, że będziesz dochodził do siebie przez tydzień”, albo jeszcze gorsze groźby tu się pojawiają. I to jest dla mnie jasna komunikacja!

A teraz pytanie: kiedy rozmawiałeś ze swoją drugą połową o tym, co chcecie razem osiągnąć? Rozmawialiście otwarcie o tym, skąd weźmiecie pieniądze na realizację swoich marzeń? Jeżeli nie, to właśnie nadszedł właściwy moment. Może nie dzisiaj, może nie w walentynki, ale potem – już zdecydowanie tak.

Dlatego teraz punkt trzeci: **Jak rozmawiać o pieniądzach z partnerem?**

Od razu trzeba otwarcie powiedzieć, że to jest sztuka, i to sztuka trudna. Jak napisał Arek w mailu: „Zawsze, gdy zaczynamy rozmawiać o pieniądzach, nawet z najlepszymi intencjami, to zawsze ktoś kończy wkurzony”. No i to często jest prawda. Pieniądze budzą emocje i łatwo wpakować się w kłótnię, chyba że przestrzega się paru zasad. Ja Wam podsunę takie, które my z Kasią wypracowaliśmy, przechodząc przez różne finansowe sytuacje: od całkiem dobrego startu, przez megazadłużenie, aż do dzisiejszego dnia, kiedy mogę spokojnie powiedzieć, że mamy pełne finansowe bezpieczeństwo, pozwalające nam na naprawdę fajne, ciekawe i wygodne życie. No dobra, co to za zasady?

Zasada pierwsza: nazwałem ją: „Unikaj strzałów z biodra”. Jeśli kiedykolwiek oglądaliście westerny, to z pewnością widzieliście taki strzał, gdzie się nie celuje rewolwerem, tylko strzela od razu pistoletem po wyjęciu go z kabury, właśnie z biodra, w taki zaskakujący i niespodziewany sposób. I tak właśnie często zaczynają się rozmowy, a raczej kłótnie o pieniądzach, od króciutkich zaczepki: „Znowu za dużo wydałaś na kiecki!” albo „Skąd wzięłaś pieniądze na kolejny gadżet?”, „Po co ci kolejna para butów? To kosztuje!”. To jest właśnie taki niespodziewany strzał z biodra, po którym druga osoba dostaje kulkę między oczy i od razu, momentalnie skacze jej ciśnienie. To nie ma sensu! Niczego w ten sposób się nie załatwi, a za to kłótnia – 100% gwarantowana.

Dlatego właśnie zasada druga: jak chcecie mieć dobrą rozmowę o finansach, to umówcie się na nią z wyprzedzeniem. Serio, nie żartuję teraz. Umówcie się z własną żoną, z własnym mężem na rozmowę o kasie, bo wtedy zamiast przechodzić od razu do sedna, zaczynać rozmowę o finansach tak nie wiadomo skąd – z zaskoczenia, gdy nasz partner zupełnie się tego nie spodziewa i myśli o czymś innym – i zamiast mówić, co nam ślina na język przyniesie, to zdecydowanie warto przygotować pod taką rozmowę grunt i dać też szansę naszej połówce przygotować się do tego mentalnie. Dlatego można powiedzieć spokojnie: „Kochanie, chciałbym porozmawiać o naszej kasie. Wiesz, mam kilka pomysłów” – o, to jest dobry tekst, bo nie: że mamy problem, tylko mam kilka pomysłów – „chciałbym z tobą pogadać, tylko może nie dzisiaj, bo dzisiaj jesteś zmęczona, zapracowana, pogadajmy w sobotę po obiedzie. Dzieci pójdą sobie na dwór, a ja tam w godzinkę coś ci pokażę”.

A potem – i tutaj wchodzi nam bardzo fajnie trzecia zasada – zaplanujcie sobie koniecznie potem coś przyjemnego. Te rozmowy o wspólnym finansach nie są proste, szczególnie te pierwsze rozmowy, nawet jak rozmawia się spokojnie. Dlatego warto od razu się umówić, że po takiej rozmowie czeka nas coś fajnego, coś przyjemnego, jakiś wieczorek filmowy, wyjście do kina czy teatru, wycieczka rowerowa, cokolwiek – coś, co robicie razem, co sprawia Wam przyjemność. To zdecydowanie zwiększa szanse na rozmowę w fajnej i miłej atmosferze.

No i teraz zasada czwarta: **Przygotuj się do rozmowy.**

Jeśli znacie mój blog, to wiecie, że ja od kilku lat bardzo skrupulatnie prowadzę nasz domowy budżet. I naprawdę uważam, że on jest jednym z najlepszych narzędzi nie tylko do dbania o finanse w ogóle, ale również do wspólnego planowania finansów. Bo mając przed sobą budżet, nie rozmawia się o żadnych ogólnikach typu: „Za mało oszczędzamy” albo „Wydajesz za dużo na buty”. Nie, rozmawiamy o konkretnych pieniądzach i konkretnych kwotach. Mówimy: „W zeszłym miesiącu wydaliśmy na ubrania o 300 zł więcej, niż było w planie, a nie odłożyliśmy nic na wakacje. To albo zmienimy pomysł na wycieczkę w tym roku, albo zmienimy nasze postępowanie i zaczniemy oszczędzać: konkretna kwota, konkretny cel”.

Budżet otwiera też oczy na wiele spraw. Faceci dowiadują się z niego, że utrzymanie dziecka kosztuje i że kobieta nie wydaje wszystkiego na siebie, a z kolei kobiety dowiadują się, że przegląd samochodu nie jest za darmo i to nie jest jakiś kolejny wymysł jej męża. Rozmowa w oparciu o taki przygotowany budżet jest po prostu bardziej konstruktywna i przybiera zupełnie inny wymiar, czasem prowadząc do bardzo fajnych sytuacji. Jola np. w komentarzu pod jednym z wpisów napisała tak: „A kto wydaje więcej? Hmm... Doszliśmy do wniosku, że »utrzymanie« kobiety wymaga jednak wyższych nakładów – fryzjer, kosmetyki kolorowe (podkład, puder), kremy. Ustaliliśmy jednak, że i mój mąż na tym korzysta, więc na ww. idą pieniądze z budżetu wspólnego”.

W naszym przypadku – moim i Kasi – to też tak naprawdę pierwsza konstruktywna rozmowa odbyła się wtedy, kiedy usiadłem, zrobiłem nasz pierwszy solidny domowy budżet, wpisując konkretne kwoty: ile wydajemy na różne rzeczy, policzyłem też, gdzie będziemy za rok, jak będziemy postępować z pieniędzmi w ten sposób, a co by było, gdybyśmy jednak zaczęli odkładać pieniądze, no i spotkaliśmy się po pracy w kawiarni na Ochocie i na spokojnie, na luzie zaczęliśmy po prostu rozmawiać, pozycja po pozycji szukać oszczędności. Wtedy też ustaliliśmy, że pozbywamy się długów, że musimy zwiększyć zarobki, że każdy rozejrzy się w związku z tym za dodatkowymi możliwościami, że wakacje w tamtym roku będą skromniejsze, bo faktycznie trzeba będzie zacisnąć pasa. Ustaliliśmy też, że będziemy się częściej tak spotykać i przede wszystkim co wieczór spisywać razem wydatki, żeby widzieć, na co pieniądze nam uciekają. A wcześniej – naprawdę trudno było się porozumieć.

Zobaczcie też, co o budżecie w związku piszą czytelnicy bloga. Kicia napisała taki komentarz: „Wspólne prowadzenie budżetu jest bardzo pożyteczne i zapewnia, że obie strony w związku są »na tej samej stronie książki« w zakresie wiedzy o stanie rodzinnych/partnerskich finansów. W moim przypadku wspólne prowadzenie budżetu miało jeszcze jedną zaletę: przez lata mąż mi wmawiał, że to ja wydaję fortunę na ciuchy, podczas gdy on, biedaczek, idzie na zakupy tylko 2 razy w roku. Po kilku miesiącach prowadzenia budżetu okazało się, że wydaję mniej niż mąż...”. Ha, widzicie,

co dają cyferki? To może być taki moment oświecenia, moment pokazania, że rzeczywistość a to, co nam się wydaje, to są dwie zupełnie różne rzeczy.

Michał pisze coś takiego: „Uważam, że świetnie pracuje się na Excelu. Jeśli jedna ze stron wydaje za dużo, to podstawą będzie prowadzenie budżetu domowego i planowanie wydatków. U nas rozwiązaliśmy to tak: że ja pilnuję Excela, a żona, jak tylko coś kupi, wrzuca mi w odpowiednie miejsce rachunek. I później, kiedy padają słowa: »A mogę sobie kupić...?«, zerkamy do Excela i jeśli mamy gdzie przesunąć, to nie ma problemu. Z tabelkami się nie dyskutuje. Nikt nikomu nie zarzuca złej woli w takiej sytuacji”. Dokładnie! To kolejny powód, dla którego warto po prostu rozmawiać na konkretach.

Kinga zapytała mnie tak: „Jaki w możliwie łatwy i lekki sposób przejść przez temat finansów z moim chłopakiem?”. Hm, obawiam się, że na to recepty nie mam. Ja tam wychodzę z założenia, że dobre rzeczy często rodzą się w bólach, dlatego jedna czy nawet kilka ciężkich rozmów o finansach, a nawet jakaś tam solidna kłótnia, to jest zdecydowanie lepsze rozwiązanie niż brak komunikacji na ten temat i wszystkie związane z tym problemy.

No dobra, ale czasami pojawia się jeszcze inny problem, np. taki, że nasz mąż, żona, partner czy partnerka pomimo naszych najszczerzych chęci nie chce w ogóle słyszeć o rozmowie o pieniądzach. Albo gdy zaczynamy mu mówić o oszczędzaniu, to wychodzi z pokoju i nie chce w ogóle słuchać. Jak nakłonić do rozmowy naszą drugą połówkę, a jednocześnie uniknąć konfrontacji?

Hm, koleżanka podpowiedziała mi kiedyś, że ona swojemu facetowi wjeżdża po prostu na męską ambicję, mówi: „Kochanie, jak się poznawaliśmy, obiecałeś, że zawsze będę przy tobie bezpieczna. A stan naszych finansów sprawia, że, no sorry, ale nie czuję się bezpiecznie. To jak, misiaczk, zadbasz o mnie czy nie?”. Przekręcam trochę oczywiście przebieg tej rozmowy, ale przyznaję, że na mnie by to nie podziałało. Jak to – ja nie zadbam o moją żonę, o jej bezpieczeństwo? Ależ zadbam!

A inny sposób? Tutaj zareklamuję blog i książkę. Słuchajcie, podsuńcie swojej połówce artykuł mojego bloga, np.: [Będziesz biedny czy bogaty? Sprawdź!](#) albo [Finanse osobiste według Kena i Barbie](#), i wtedy macie już temat do rozmowy i możecie zwalić wszystko na mnie. To samo z książką. Na szkoleniach czasami ludzie mówią mi, że przeczytali moją książkę, dali ją swojej połówce i momentalnie znaleźli się na tej samej stronie. Ta książka sprowadza do wspólnego mianownika, bo wtedy nie trzeba bronić swojej opinii, tylko mówić, co ten oszołom Iwuć tam napisał, i od razu rozmowa jest prostsza. Dlatego zwalajcie wszystko na mnie – będzie dużo, dużo łatwiej.

Zwróćcie uwagę, że do tej pory nie poruszałem w ogóle kwestii tego, czy powinno się mieć jedno wspólne połączone konto czy dwa osobne. Też nie robiłem żadnych rozróżnień: czy żyje się w małżeństwie, mając wspólność majątkową, czy w związku

nieformalnym, w którym każdy ma swój majątek. To dlatego, że moim zdaniem punkty takie jak: „zrozumcie podejście partnera do pieniędzy”, „ustalcie wspólne cele finansowe”, „rozmawiajcie w oparciu o konkretne liczby” dotyczą każdego związku i moim zdaniem każdej sytuacji. Bez względu na to, ile kto zarabia, bez względu na to, czy macie wspólne konto, czy osobne, czy jest rozdzielność, czy nie ma, zakładam, że w związku działamy jak zespół. Jesteśmy razem, bo mamy wspólne cele, mamy wspólne marzenia i pomagamy je sobie zrealizować. A ponieważ do tego potrzebne są pieniądze, to wspólnie ustalamy pewne zasady i tych zasad się trzymamy.

I tak doszliśmy do punktu czwartego: **Wspólne zaangażowanie i odpowiedzialność.**

Bardzo często jest tak, że w związku jedna osoba jest bardziej zaangażowana w dbanie o finanse, ma podejście bardziej analityczne, lubi spisywać wydatki, dba o porządek, pilnuje rachunków. Jak się pewnie domyślacie, w naszej rodzinie to jestem ja. Dla drugiej osoby to jest spory komfort, bo fajnie, jak ktoś za nas wszystko robi. Tylko że niestety to czasem prowadzi do sytuacji, w której ta druga osoba zupełnie wyłącza się z planowania domowych finansów. Czasami może słyszeliście takie stwierdzenia: „U nas o sprawy finansowe dba mój mąż, ja nie muszę się tym zajmować” albo: „Moja żona ma nad wszystkim pełną kontrolę, nie muszę się niczym martwić. Nawet nie wiem, gdzie mamy konto. Wystarczy, że zarabiam, o resztę troszczy się ona”. No nie, tak nie może być! Słuchajcie, jak macie takie podejście, to ono jest chore. To jest z całą pewnością bardzo wygodne, ale też krótkowzroczne i skrajnie nieodpowiedzialne.

Jak Twój mąż lubi robić te zestawienia w Excelu – super, pozwól mu na to. Ale Ty nie abdykuj. Nie pozbywaj się wpływu i odpowiedzialności za Wasze wspólne finanse. Po pierwsze, Twoje trzeźwe spojrzenie może bardzo pomóc w mądrzejszym zaplanowaniu wydatków, może zaowocować podjęciem mądrzejszej decyzji inwestycyjnej. Co więcej, jak Twój mąż przegrywa kasę w kasynie albo wydaje ogromne sumy na swoje hobby, to też szybko się o tym dowiesz.

Ale tak naprawdę chodzi też o coś znacznie bardziej ważnego: o Twoje finansowe bezpieczeństwo. No bo co się stanie, jak Twój partner – odpukać! – zginie jutro w samochodowym wypadku, a Ty zostaniesz z dziećmi bez żadnej wiedzy na temat tego, ile macie pieniędzy, w którym banku jest Wasz konto, w jakich aktywach są ulokowane inwestycje? Nie wiem, czy wiecie, ale miliardy, grube miliardy złotych leżą na kontach bankowych i te pieniądze należą do ludzi, którzy nagle odeszli, a ich rodziny nic o tym nie wiedzą i czasami muszą zmagać się z ogromnymi finansowymi problemami. Dlatego naprawdę tu nawet nie chodzi o żaden czarny scenariusz, tylko o zwykły zdrowy rozsądek.

Dlatego kiedy mówię o wspólnym dbaniu o finanse, o tym, że warto robić to razem, to nie musi znaczyć po równo, fifty-fifty, w sensie że w danym miesiącu budżet robi mąż, w kolejnym żona itd. No nie! Ale to musi oznaczać, że naprawdę oboje jesteście

zaangażowani, oboje planujecie, że oboje macie też pełną świadomość, jak wyglądają finanse Waszej rodziny, że wszystkie kluczowe decyzje podejmujecie razem. I też bardzo ważna sprawa: że wspólnie bierzecie za nie odpowiedzialność. Ta odpowiedzialność to jest słowo klucz, bo dzięki temu nie ma później zaskoczeń i pytań: „O, a co to za kredyt?” albo: „Jak to straciłeś 50% kapitału na giełdzie?”. Słuchajcie, kiedy decyzje podejmuje się wspólnie, to takich sytuacji po prostu nie ma.

I wreszcie na zakończenie punkt piąty: **Konto wspólne czy konta osobne?**

Dość często o to pytacie i powiem tak: widziałem już wiele różnych modeli i chyba wszystkie można w zasadzie podzielić na takie dwie podstawowe grupy. Pierwsza to jest wspólne konto i wspólne finanse i druga: to są różne warianty oddzielnych kont i oddziaływania swoich finansów. Kiedy i który wariant stosować?

Od razu zaznaczę, że wyłączam z tego, co mówię, sytuacje nietypowe czy ekstremalne, takie jak tocząca się egzekucja komornicza albo zbliżający się rozwód. Wtedy wiadomo, że ten majątek trzeba odpowiednio zabezpieczyć, podzielić itd. Tym się nie zajmujemy, to jest temat na zupełnie inną, osobną dyskusję.

Jak to więc może wyglądać w sytuacji zwykłego, normalnego związku? W takiej sytuacji moim zdaniem linia podziału jest bardzo prosta. Jeżeli mamy do czynienia z małżeństwem, które łączy wspólność majątkowa, to moim zdaniem finanse warto połączyć i najlepszym rozwiązaniem będzie jeden wspólny rachunek – za chwilę wyjaśnię dlaczego. Natomiast w sytuacji, kiedy nie ma wspólności majątkowej, kiedy mamy do czynienia z narzeczonymi, związkami nieformalnymi albo z małżeństwami z rozdzielnością majątkową, to wtedy oczywiście finansów nie łączymy i rachunki też będą oddzielne, ewentualnie z jednym jakimś wspólnym, z którego będziemy pokrywać wydatki wspólne.

Wróć do tego pierwszego przypadku, ciągle chyba najbardziej powszechnego w naszej kulturze, czyli: małżeństwo z ustawową wspólnością majątkową. Na początek postaram się Wam w uproszczony sposób wyjaśnić, czym ta wspólność majątkowa w ogóle jest, bo wiele osób tego nie rozumie. Otóż w przypadku wspólności majątkowej mamy do czynienia tak naprawdę z trzema odrębnymi majątkami: jest majątek żony, majątek męża i majątek wspólny. Majątek żony to w skrócie wszystko to, co należało do niej przed ślubem, czyli jeżeli wniosła do małżeństwa piękną biżuterię albo mieszkanie po babci, to te składniki majątku należą do niej również po zawarciu małżeństwa. Ona może śmiało powiedzieć: „To są moje klejnoty rodzinne, Stasiu, łapy przy sobie!”. Analogicznie ma się sprawa z majątkiem męża: jeżeli przed ślubem miał kupione obligacje skarbowe albo własny samochód, to po ślubie to również należy do niego.

I jest wreszcie majątek wspólny, czyli w skrócie wszystkie składniki majątku kupione przez oboje małżonków lub przez jednego z nich w trakcie trwania wspólnoty

majątkowej, czyli najczęściej właśnie po ślubie. Co tutaj się zalicza? Po pierwsze, pobrane wynagrodzenie za pracę i dochody z innej działalności zarobkowej każdego z małżonków. Czyli bez względu na to, ile zarabia mąż i ile zarabia żona, jak macie wspólność majątkową, to wszystkie zarobione pieniądze bez względu na to, kto je zarabia, są wspólne. Tak że dyskusje na temat tego: „Ja zarabiam więcej, ty zarabiasz mniej” z prawnego punktu widzenia są dość jałowe.

Do majątku wspólnego zalicza się też dochody z tego majątku wspólnego, jak również z majątku osobistego każdego z małżonków. I ta druga część jest ważna, bo wracając do przykładu mieszkania babci, które do związku wniosła żona: jeżeli to mieszkanie będzie wynajęte, to mieszkanie cały czas jest własnością żony, ale już czynsz, który otrzymamy od najemcy, jest wspólny, bo to są dochody z majątku osobistego małżonka, ale już osiągnięte w trakcie trwania wspólności majątkowej.

Co jeszcze? Jak mąż np. założy lokatę bankową ze swoich oszczędności, które wniósł do małżeństwa, to zgodnie z prawem odsetki od tej lokaty wchodzi do majątku wspólnego, bo to jest dochód wygenerowany z majątku osobistego, ale już w trakcie trwania wspólności majątkowej.

Jeżeli natomiast ktoś z małżonków otrzyma darowiznę albo spadek i tam będzie konkretnie napisane, że to jest dla niego, to one wejdą oczywiście do majątku osobistego małżonka, tak że jak mąż odziedziczy dom po babci albo wujek da mu darowiznę na 100 tys. zł, to będą one należeć tylko do męża nawet w trakcie wspólności majątkowej, chyba że babcia albo wujek w umowie darowizny napisze, że to nie dla niego, tylko dla Was wspólnie.

No dobra, czyli w uproszczeniu: wszystko to, co jest owocem Waszej pracy i co wygenerowaliście z posiadanego kapitału, już będąc razem, w ramach wspólności majątkowej, to wszystko jest wspólne.

OK, a co to znaczy „wspólne”? Ile to jest? To jest 50 na 50, a może to jest proporcjonalnie do zarobków? No nie. Widzicie, w przypadku wspólności majątkowej nie ma żadnego odgórnie narzuconego ułamka. To wcale nie znaczy: po połowie, to tym bardziej nie znaczy: proporcjonalnie do zarobków. To znaczy, że 100% jest żony i 100% jest męża. Dopiero w razie separacji albo rozwodu sąd może zdecydować o podziale majątku wspólnego i wtedy ustali jakiś ułamek, ale to jest temat na zupełnie inny odcinek.

To, na chciałem Wam jednak dzisiaj zwrócić uwagę, to to, że w przypadku wspólności majątkowej mówimy nie tylko o majątku, ale też o odpowiedzialności za długi. Bo chociaż w polskim prawie co do zasady żona nie odpowiada za długi męża, a mąż nie odpowiada za długi żony, jeżeli zostały one zaciągnięte bez zgody współmałżonka, to jednak zasada ogólna – zasada ogólną, ale są w prawie wytrychy: jeśli nasz partner zaciągnie bez naszej zgody kredyt lub pożyczkę, nie odda pieniędzy i dojdzie do

egzekucji komorniczej, to owszem, komornik nie będzie mógł zaspokoić się ani z naszego majątku wspólnego, ani z naszego majątku osobistego, a jedynie z majątku osobistego naszego partnera, ale może robić inne rzeczy: może skutecznie pozbawić nas dochodu, dlatego że egzekucja może być prowadzona z zarobków, które przynosi do domu nasz partner. Powiem więcej: jest też taki przepis, który mówi, że jeżeli wierzyciel udowodni, że środki z kredytu czy pożyczki zostały przeznaczone na tzw. sprawy związane z zaspokajaniem zwykłych potrzeb rodziny, to wtedy my też będziemy solidarnie odpowiadać za dług, tak jakby był zaciągnięty za naszą zgodą. Co więcej, bank może wystąpić do sądu o podział naszego majątku wspólnego. Czyli jak zabraknie majątku osobistego, sąd może się przychylić do takiej prośby banku i pach – podzieli nasz majątek wspólny i z tej części majątku wspólnego, która przypadnie naszemu partnerowi, też będzie mogła być prowadzona egzekucja.

Jak widzicie, wierzyciele potrafią się znakomicie zabezpieczyć i naprawdę skutecznie zadbać o swoje interesy niemal w każdej sytuacji, dlatego, po pierwsze, nie warto korzystać z długów, a po drugie – musicie mieć pełną jasność, co dzieje się w Waszych wspólnych finansach. Myślę, że o wspólności majątkowej, o rozdzielności przygotuję osobny podcast. Na razie chodzi mi tylko o to, żebyście dobrze zrozumieli ogólną zasadę działania wspólności majątkowej. Bo poza takimi elementami jak miłość, jak wzajemne zaufanie, jak szczerłość, jak otwarte rozmowy, jak wspólne planowanie finansów to właśnie ten ustrój wspólności majątkowej jest dla mnie kolejnym, bardzo ważnym argumentem za tym, żeby mieć jedno, wspólne konto – konto, na którym każdy dokładnie widzi wszystkie operacje, dokładnie wie, co się dzieje, może w porę zareagować, jeżeli coś go niepokoi. No i takie konto daje też mnóstwo pretekstów do rozmowy, do pełnej harmonii w finansach. Ja wychodzę z prostego założenia: skoro jesteśmy razem, skoro łączy nas ustawowa wspólność majątkowa, skoro razem realizujemy nasze wspólne cele finansowe, to nasze finanse powinny być wspólne. Kropka.

A czy inne sposoby się sprawdzają: osobne konta, dwa oddzielne, jedno wspólne? Pewnie tak, ale moim zdaniem to wymaga znacznie większej, częstszej i trudniejszej komunikacji. A mówię to z własnego doświadczenia, bo kilka lat temu mieliśmy taką sytuację, że ja miałem swoje konto, Kasia miała swoje, mieliśmy jedno wspólne. Wiecie co? Efekt był taki, że nikt nie był w stanie powiedzieć, jak tak naprawdę wyglądają nasze finanse. Nie mieliśmy oglądu całości, nie wiedzieliśmy, co się dzieje. Niektórzy też podnoszą taki argument, że to daje większą swobodę. Ale w jaki sposób wspólne konto może ograniczyć swobodę? Że co – że chcesz wydać na coś dwie stowy i nie chcesz powiedzieć mężowi na co? Wielokrotnie to robimy, nie ma problemu. Mówimy: „Kochanie, chcę wydać dwie stowy czy pięć stów, nie mogę ci powiedzieć na co, ale potrzebuję takiej kwoty”. No i OK, patrzymy tylko, czy takie pieniądze są w budżecie, i jeżeli są, to proszę, śmiało, bierz gotówkę, płacisz, nie ma najmniejszego zupełnie problemu.

I tak dobrnęliśmy do końca tych punktów, które dzisiaj chciałem Wam z okazji walentynek pokazać. Krótkie podsumowanie, bo to był długi odcinek.

Numer jeden: zrozumcie, każdy z Was ma zwykle odmienne podejście do finansów i warto je, po pierwsze, zrozumieć, a po drugie – jednak znaleźć wspólny mianownik, bo bez tego zawsze będą konflikty.

Numer dwa: w tym znalezieniu tego wspólnego mianownika bardzo pomoże Wam ustalenie wspólnych celów finansowych. Porozmawiajcie otwarcie, co chcecie osiągnąć, jeżeli chodzi o zamożność Waszej rodziny, i jak możecie sobie w tym pomóc.

Po trzecie, rozmowy o finansach są trudne, dlatego naprawdę warto je mądrze przygotować. Zamiast atakować partnera takim zaskakującym strzałem z biodra, umówcie się na konkretny termin takiej rozmowy. Nastawcie się do niej pozytywnie. Rozmawiajcie na konkretach, na liczbach, w oparciu o domowy budżet, a później zróbcie coś fajnego i przyjemnego.

Po czwarte, nawet jeżeli jedno z Was prowadzi budżet i pilnuje rachunków, to druga osoba nie ma prawa abdykować. Musi się choć trochę zaangażować, żeby rozumieć, jak wygląda stan Waszych finansów, żeby mogła grać razem z Wami do jednej bramki, a w razie przykrych losowych zdarzeń widzieć najzwyczajniej w świecie, gdzie są oszczędności, gdzie są fundusze, gdzie są aktywa, gdzie są polisty itd. To jest konieczne dla Waszego finansowego bezpieczeństwa.

No i po piąte: jeżeli jesteście normalnym, rozmawiającym, komunikującym się małżeństwem, któremu daleko do rozwodu, nikt wobec Was nie prowadzi egzekucji, życie sobie w ustroju wspólności majątkowej, to moim zdaniem wspólnie konto jest świetnym rozwiązaniem. A jeżeli nie macie wspólności majątkowej, wówczas majątki są odrębne, ustalenia są inne, wówczas kotna też powinny być osobne.

A na zakończenie przytoczę Wam jeszcze jeden, ostatni już dzisiaj komentarz z Facebooka, komentarz od osoby, której małżeństwo trwa dwa razy dłużej niż moje. Ania napisała takie słowa: „Jesteśmy z mężem razem 24 lata. Od początku wszystko było wspólne: radości, smutki i pieniądze, a co ważniejsze – także ich brak. Dzięki temu podejściu przetrwaliśmy utratę firmy i majątku. Ostatecznie... pieniądze to tylko pieniądze, a to chyba ostatni poziom związku. My się o nie nie kłócimy, pracujemy ramię w ramię, żeby wyjść z impasu. Dziś ja zarabiam więcej, jutro mój mąż będzie miał takie możliwości. We dwoje zawsze sobie poradzimy, bo pieniądze są środkiem, a nie celem”.

Zdaję sobie sprawę, że to nieco inne podejście, ale piszę o tym, bo moim zdaniem wiele razy pieniądze doprowadzają do rozpadu związku. Warto wtedy pamiętać, że wszystko jest do dogadania, a kasa – cóż, to tylko kasa. Bardzo mądre słowa, Ania, które

tłumaczą na pewno, dlaczego ona i jej mąż są ze sobą tak długo i radzą sobie ze wszystkim.

Z okazji walentynek życzę Wam – ale również sobie – takiego właśnie zdrowego podejścia do pieniędzy i takiej umiejętności osadzenia ich w naszym codziennym życiu. Jeszcze raz życzę Wam walentynkowo mnóstwa miłości, radości, wspólnego szczęścia, a pieniądze niech będą dla Was prostym tematem.

To tyle na dziś, dziękuję Wam bardzo serdecznie za czas poświęcony na wysłuchanie tego odcinka. Zapraszam na blog, trzymajcie się, cześć!